

Led Zeppelin – Presence (1976)

Written by bluesever

Sunday, 11 October 2009 20:54 - Last Updated Wednesday, 13 June 2018 12:16

Led Zeppelin – Presence (1976)



1. "Achilles Last Stand" – 10:25
2. "For Your Life" – 6:20
3. "Royal Orleans" (John Bonham, John Paul Jones, Page, Plant) – 2:58
4. "Nobody's Fault But Mine" – 6:27
5. "Candy Store Rock" – 4:07
6. "Hots on for Nowhere" – 4:43
7. "Tea for One" – 9:27

Robert Plant - vocals, harmonica Jimmy Page - gitara John Paul Jones - bass John Bonham - drums

Created at a time of intense turmoil for Led Zeppelin -- they scrapped a planned international tour in the wake of Robert Plant's car accident in Greece in August 1975 -- Presence is a strange, misshapen beast of a record that pulls upon its own tension. With Plant somewhat on the sidelines -- he recorded many of the vocals while in a wheelchair -- Jimmy Page reasserted himself as the primary creative force in the band, helping steer Presence toward a guitar-heavy complexity, perched halfway between a return to roots and unfettered prog. This dichotomy means it feels like Presence sprawls as wildly as Physical Graffiti even though it's half its length: the four epics tend to overshadow the trio of lean rockers that really do hark back to the Chess boogie and rockabilly that informed Zeppelin's earliest work. Each of these three -- "Royal Orleans," "Candy Store Rock," "Hots on for Nowhere" -- plays as snappily as the throwaways on the second half of Physical Graffiti, containing a sexy insouciance; the band almost seems to shrug off how catchy Page's riffs and how thick the grooves of John Bonham and John Paul Jones actually are. No matter how much fun this triptych is, they're lost underneath the shadow of "Achilles Last Stand," a ten-minute exercise in self-styled moody majesty and the turgid blues crawl of closer "Tea for One." In between, there are two unalloyed masterpieces that channel all of the pain of the period into cinematic drama: a molten blues called "Nobody's Fault But Mine" and "For Your Life," as sharp, cinematic, and pained as Zeppelin ever were. Added together, Presence winds up as something less than the sum of its parts but its imbalance also means that it's a record worth revisiting; it seems different upon each revisit and is always compelling.

Led Zeppelin – Presence (1976)

Written by bluesever

Sunday, 11 October 2009 20:54 - Last Updated Wednesday, 13 June 2018 12:16

---Stephen Thomas Erlewine, AllMusic Review

Decyzja o nagraniu tego albumu została podjęta spontanicznie. Samochodowy wypadek Roberta Planta, w wyniku którego wokalista odniósł poważne obrażenia, zmusił zespół do odwołania wielkiej ogólnoswiatowej trasy koncertowej, która miała rozpocząć się pod koniec sierpnia 1975 roku. Miało to jednak swoje zalety. Wycofany z życia publicznego Plant, w ramach rekonwalescencji zaszył się w Malibu, gdzie z nadmiaru wolnego czasu zajął się pisaniem tekstów. Wkrótce dołączył do niego Jimmy Page, który na spokojnie stworzył do nich muzykę. Przed końcem roku materiał na nowy album był już gotowy (duet sięgnął także po gospelową pieśń "Nobody Fault But Mine", po raz pierwszy nagrałą przez Blind Williego Johnsona w 1927 roku, znacznie ją jednak zmieniając, przez co brzmi jak ich własna kompozycja). Sesja nagraniowa odbyła się na przełomie listopada i grudnia. Zajęła zaledwie 18 dni, chociaż nie obyło się bez utrudnień - Plant wciąż był przykuty do inwalidzkiego wózka.

Rezultatem owej sesji jest najrówniejszy i najbardziej spójny stylistycznie album Led Zeppelin od czasu "Dwójki". Po kilku latach eksperymentów, grania w każdym możliwym stylu - od folku do reggae, muzycy postanowili wrócić do swoich korzeni. "Presence" zdominowany jest przez kawałki stricte hard/blues rockowe (np. "For Your Life", "Nobody Fault But Mine"), czasem tylko z naleciałościami innych stylów (funku w "Royal Orleans", rock and rolla w "Candy Store Rock"). Całość bardzo dobrze wieńczy natomiast ciężka, blues rockowa ballada "Tea of One". Momentami można odnieść wrażenie, że to po prostu nowa wersja "Since I've Been Loving You", ale mająca swój własny urok.

Jednak utworem robiącym największe wrażenie jest otwierający album "Achilles Last Stand". To zresztą nie tylko opus magnum "Presence", ale także jedno z największych arcydzieł Led Zeppelin w ogóle, niesłusznie pozostające w cieniu "Stairway to Heaven". Bo to bez wątpienia ten sam poziom. "Achilles Last Stand" to ponad 10-minutowa kompozycja, napędzana "galopującą" grą sekcji rytmicznej (złośliwi twierdzą, że to na tym utworze opiera się cała twórczość Iron Maiden i... mają sporo racji), ze wspaniałymi solówkami Page'a i jedną z najlepszych partii wokalnych w karierze Planta. Krótko mówiąc, to po prostu wybitna kompozycja, pokazująca bardziej ambitne, prog rockowe oblicze grupy, chociaż niepozbawiona hard rockowej mocy.

Album "Presence" niestety nie spotkał się z najlepszym przyjęciem. Recenzje były mieszane, z

Led Zeppelin – Presence (1976)

Written by bluesever

Sunday, 11 October 2009 20:54 - Last Updated Wednesday, 13 June 2018 12:16

przewagą chłodnych, a sprzedaż najniższa w historii Led Zeppelin. Być może ówczesnym fanom nie podobał się odwrót od bogatych aranżacji kilku poprzednich albumów i powrót do bardziej surowego grania. Według mnie była to jednak najlepsza rzecz, jaką zespół mógł wówczas zrobić. ---pablosreviews.blogspot.com

download (mp3 @320 kbs):

[yandex](#) [mediafire](#) [uloz.to](#) [cloud.mail.ru](#) [gett](#)

[back](#)